



Fot. Michał Łuka

## Jesteśmy...

O sprawach najważniejszych mówić najtrudniej. O tym, co nas głęboko dotyczy i czego najczęściej nie potrafimy do końca ogarnąć, nazwać, przekazać innym. Wobec czego słowa wydają się bezradne. Tak też jest z nadzieją.

A jednak. O nadziei piszą w „Jesteśmy” bardzo różni ludzie. Gimnazjaliści z Zespołu Szkół nr 1 w Czechowicach-Dziedzicach, którzy ten numer współtworzyli, poszukując odpowiedzi na trudne pytania związane z uzależnieniem, chorobą, śmiercią. Byli więźniowie – poeci, którzy ogromnym wysiłkiem własnej woli i dzięki pomocy innych ludzi odnaleźli swoją życiową drogę. Dzieci ze świetlicy środowiskowej, które piszą listy do Świętego Mikołaja i wierzą w Jego magiczną obecność.

A słowa o braku nadziei, o beznadziejności? Także są w tym numerze obecne. Czekają na naszą odpowiedź.

*Maria Schejbal*

## Beznadziejność

Beznadziejność zjechała  
na sznurze  
własnych myśli  
stoi przed szubienicą  
nikt jej nie chce  
uściskać dłoni  
i przytulić do siebie.

*Eugeniusz Stormann*

## Unosząc nadzieję...

a jednak  
mimo wszystko  
nadzieja

nadzieja  
ramion otwartych

horyzontów  
nowego początku

skrzydeł ptaka  
nad przepaściami

*Krystyna Maria Suwiczak*

## W numerze

W więzieniu i po wyjściu z więzienia – str. 2/3

Nadzieja wobec choroby i śmierci – str. 4/5

Wigilia z Teatrem Grodzkim – str. 6/7

O narkomanii – str. 8/9

Witryna literacka – str. 10

Happening w Czechowicach-Dziedzicach – str. 11

W świecie robotów – str. 12

# W więzieniu

# i po wyjściu

## Poezja więzienna

Z Henrykiem Gutem – poetą rozmawia Marzena Dziergas

**MD: Czym była dla Pana nadzieja, gdy przebywał Pan w zakładzie, karnym? Czy w ogóle miał Pan nadzieję?**

HG: Nadzieja była, gdy byli wokół mnie bliscy. A gdy oni się wykruszyli – nadzieja wykruszała się wraz z nimi... Wtedy, kiedy nie miałem kontaktu z nikim poza więźniami, pojawił się brak nadziei. Brak zainteresowania ze strony bliskich, opuszczenie, samotność.

**MD: Czy zdołał Pan odbudować w sobie nadzieję, wiarę w lepsze, inne życie?**

HG: Oczywiście. W dużej mierze pomogli mi ludzie, którzy chcieli przychodzić do tego miejsca, w którym byłem. Oni dali mi nadzieję – dzięki rozmowom, spotkaniom – na to, że można się zmienić. Kontakt z drugim człowiekiem, który myśli inaczej, był bardzo budujący. Dzięki ludziom z zewnątrz mogłem się rozwijać, przebywałem wśród kulturalnych ludzi. Oni pokazali mi inne wartości, takie jak wiara, nadzieja, miłość, tak bardzo odmienne od życia w zakładzie karnym.

**MD: Co spowodowało, że zaczął Pan pisać wiersze?**

HG: Od dziecka dużo czytałem, lubiłem książki. Przez czytanie odkryłem

w sobie potrzebę pisania wierszy, przelania na papier swoich przemyśleń, refleksji, uczuć. W więzieniu zacząłem od pisania innej poezji niż ta, którą obecnie prezentuję.

**MD: Jaka była tamta poezja?**

HG: Pisana na potrzeby ludzi, którzy kontaktowali się ze swoimi bliskimi, rodziną. Były to wiersze okolicznościowe, miłosne, imieninowo-urodzinowe i wiele innych. Kiedy nastąpił kontakt z Kościołem i Panem Bogiem, wtedy zacząłem pisać w taki sposób, w jaki piszę obecnie. Wiara w Boga przywróciła mi nadzieję. I tak jest od pierwszego wiersza, który o tym mówi.

**MD: Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów w tworzeniu.**



Fot. Michał Łuka

## Spostrzeżenie

Z tomiku Poezja więzienna „Byłem w więzieniu, a odwiedziliście mnie”

Przestałem tęsknić za dni dawnych bytem  
Zdjąłem z twarzy maskę uśmiešku, by móc  
Spojrzeć w swe prawdziwe oblicze i zapytać  
Siebie samego: czy wiesz kim jesteś i kogo w Tobie widzę  
Najtrudniej jest zagrać siebie, a życie to naprawdę  
Trudna rola, jej nie można się nauczyć na pamięć  
Ją trzeba przeżyć  
Godnie, szczerze i uczciwie  
Z umiejętnością do przyznawania się do błędów i porażek  
Jak i chwil prawdziwej radości i szczęścia  
To nieprawda, że najczęściej pamiętamy złe chwile  
To od nas zależy, czy potrafimy zakopać szare  
I nieraz smutne przeszłości i cieszyć się  
Rozkoszować każdym ziarenkiem dobroci i miłości  
Dnia minionego  
I tych, które jeszcze wciąż są przed nami.

Henryk Gut

## Stąd ku trzeźwości

Kiedy trafiłem do Drewnicy, rozległe otoczenie szpitala za murem powitało mnie mocną i ponurą mroźną szarością. W izbie przyjęć przyjęto mnie tak, jak przyjmuje się tutaj dziesiątki pacjentów. Standardowo. Kazano mi oddać wszystko, co może być dla mnie alkoholika i innych pacjentów niebezpieczne – telefon komórkowy, wodę po goleniu i wszystkie ostre narzędzia. W momencie przeszukiwania moich rzeczy nie mogłem oprzeć się uporczywemu wrażeniu, że przecież gdzieś już to przeżywałem, doświadczałem bardzo dotkliwie i zawsze ponizająco. I było to zupełnie niedawno. Jeszcze ponad rok temu. Uprzytomniłem to sobie dopiero na oddziale III-D. Podobne przeszukiwania robiono mi w więzieniu. Ale pomiędzy Drewnicą a więzieniem jest zasadnicza różnica. Do więzienia trafiałem, bo piłem, a tutaj zgłosiłem się z własnej woli. Obok mnie przez pierwsze dwa dni leżał nieprzytomny, mający młody chłopak, który – widząc butelkę wody mineralnej – zwracał się do

mnie parokrotnie: *daj tyka wina...* W dzień przed wypisaniem mnie ze szpitala, przywieziono kobietę. Była tak przepita, że wydawała się bardzo starą kobietą. Po dwóch godzinach umarła w upojeniu alkoholowym, nie odzyskując przytomności...

**Tak rozpoczęła się moja droga od świata zniewolenia – ku trzeźwości wolnej od niewoli.**

Tak rozpoczęła się moja droga od świata zniewolenia – ku trzeźwości wolnej od niewoli.

PS. Przebywając na oddziale detoksykacyjnym prowadziłem walkę o siebie, przyjmując pokornie zestawy „otumaniających” i „ogłupiających” leków. Nocami nie byłem w stanie spać, więc pisałem wiersze, z których narodził się poemat.

Zbigniew Kraszewski

## „Liść na wietrze”

Z „Poematu drewnickiego”

Sił mi brakuje by opór stawić  
Mózg mój o pomoc tak głośno woła  
Bo takich myśli nie może stawić  
Jak płatek śniegu dziś topnieję  
Myśli latają jak komety  
Niekiedy płaczę lub się śmieję  
Jak liść przez wiatr porywany  
Tak mną pomiata życie  
Szarpią mnie wieczne huragany  
Raz jestem na dnie raz na szczycie  
Życiowe pęta mnie krępują  
Na próżno staram się je zerwać  
Myśli od domu mnie kierują  
Nie mogę tego prądu przerwać  
Idę tam – dokąd wiatr zawieje  
Ratunku szukam jak zbawienia  
Jeśli upadnę stracę nadzieję  
I powiem życiu – Do widzenia

Moja droga jest bardzo daleka  
Muszę przejść przez jej chaszczce i ciernie  
Nie wiadomo co dalej mnie czeka  
Lecz wychodzę na drogę dzielnie  
Nikt mi drogi nie będzie torował  
Bo nikogo z sobą nie wezmę  
I na nikogo nie będę wołał  
Bo być może żadnej drogi nie będzie.

Zbigniew Kraszewski

Fot. Michał Łuka

# Z WIEZIENIA

## Wołanie o nadzieję

### Motto:

**O człowieku nie można powiedzieć, że jest, albowiem człowiek jest w stadium ciągłego stawania się. Sens tego stawania się leży w tym, by człowiek z osoby, jaką jest (...) przekształcił się w o s o b o w o ś ć (...). Im bardziej człowiek jest osobowością, tym bardziej jest człowiekiem...**

ks. prof. Józef Tischner

Sama, jako osoba niepełnosprawna (niemowa) należę do grupy marginalizowanej, lecz marginalizacja ludzi idących do więzienia, a potem - jeszcze bardziej - wychodzących z więzienia jest znacznie gorsza, bo wielowarstwowa. A stan polskiej resocjalizacji - bardzo dobry w teoretycznych dysertacjach - za murami nie ma żadnego przełożenia. Bardzo dobrze poznałam ten problem, ponieważ znam Zbyszkę od chwili, gdy przebywał w więzieniu. Od dwóch lat jest już na wolności. Od tego czasu pomagamy sobie i wspieramy się w życiu.

To, co się dzieje za murami, to jedno, ale to, co się dzieje po wyjściu - to jeszcze bardziej koszmarne. Przeszłam tę drogę razem ze Zbyszką i mówię najszczerzej: gdybym wiedziała, co mnie czeka, nie miałabym odwagi na to wszystko. Życie po wyjściu z więzienia zaczyna się od zera najczęściej. Od załatwienia minimalnych środków na życie, poprzez biurowe usytuowanie społeczne (meldunek, NIP, ubezpieczenie zdrowotne itp.), aż po szukanie miejsca w życiu od nowa. A jak się nie ma wsparcia, to się nie ma wyjścia. Trzeba wrócić do starego sposobu na życie i znów do więzienia.

Po więzieniu człowiek się „rozsypuje” fizycznie i psychicznie. Chwilami razem siedzieliśmy na podłodze w domu i płakaliśmy nad sobą i nad oporną społecznie materią. Pomogła nam też organizacja pozarządowa zajmująca się niepełnosprawnymi, lecz przy pierwszej okazji zostało Zbyszkowi wypomniane, skąd przyszedł. Najmniej mam do powiedzenia o instytucjach powołanych do pomagania osobom opuszczającym więzienia.

Bardzo łatwo i coraz łatwiej wypada się ze społecznego obiegu, lecz powrót do niego jest prawie niemożliwy,

odwagi i duchowego heroizmu. Uświadamia niepojęty w sumie paradoks losu człowieka wyrzuconego na margines społeczny. - Dlaczego ludzie, którzy autentycznie nie chcą wracać do więzienia, tak jednak często wracają. Zatem trzeba o tym rozmawiać i demaskować skuteczniej iluzoryczny system resocjalizacyjny i nieudolny system pomocy ludziom opuszczającym więzienia.

Zbyszkowi 17 grudnia minęły dwa lata nowego życia. Nie mieliśmy pojęcia, jak trudno wraca się do społeczeństwa, w którym tak naprawdę nie ist-

wreszcie pracę, za niewielkie pieniądze, ale za to pracę na miarę swoich sił i pracę stałą. Nie musi więc na razie obciążać wydatków opieki społecznej.

W międzyczasie ukończył kursy komputerowe i kursy aktywizacji zawodowej oraz zdał wszystkie siedem egzaminów, które dają mu certyfikat Europejskiego Komputerowego Prawa Jazdy. Był też wolontariuszem trzech organizacji obywatelskich zajmujących się pomaganiem osobom niepełnosprawnym. Sam jako osoba niepełnosprawna zaangażował się w pracę pierwszego w Warszawie Stowarzyszenia Osób Dotkniętych Padaczką „Spokojna głowa”, gdzie został wybrany jako drugi prezes tej organizacji. Chociaż i tutaj echo więzienia próbowało go dosięgać. Wyszedł jednak z tego z otwartą przyłbicą, bo już pokazał ludziom, co umie robić oraz ile zrobił.

Minęły dwa lata, jednak mamy świadomość, że to ledwo pierwsze kroki na drodze bez końca. Na drodze i w drodze ku nadziei.

Janka Graban

**Po więzieniu człowiek się „rozsypuje” fizycznie i psychicznie. Chwilami razem siedzieliśmy na podłodze w domu i płakaliśmy nad sobą i nad oporną społecznie materią.**

lub tak trudny, że stać na niego jedynie nielicznych śmiałków. Jednemu z nich, mam nadzieję, udało się rozpocząć drogę wyzwolenia z syndromu przestępczego i więziennego odium. Tomik wierszy, jakie Zbyszek wydał w lipcu 2003 r. pt. „Wróciłem” ujawnia cenę, jaką trzeba zapłacić za swoje człowieczeństwo, a przy tym jakiej to człowieczeństwo wymaga

niało się jeszcze. W tym czasie okazało się, że Zbyszek jest tak chory, że nie wolno mu pracować fizycznie. Po dwóch pobytach w szpitalu ma orzeczone umiarkowany stopień niepełnosprawności. Przez 1,5 roku był pod opieką społeczną, ponieważ nie mając wypracowanego ubezpieczenia społecznego - otrzymywał zasiłek stały. Od listopada 2003 otrzymał jednak

## Rozbitek

Podajcie mi rękę pomocną  
Niech radość do duszy zawita  
A serce uderzy mocniej  
I w głowie nadzieja zaświta

Powróci odwaga i siła  
Nadejdzie do życia ochota  
Niemoc co wcześniej przybyła  
Pochłonie do czynu tęsknota  
Niech pędzą me myśli w przestworza  
Po falach spienionych popłyną  
Żeglując od morza do morza  
Opowiem rozbitkom

- W oceanie ducha nie zginą!

Zbigniew Kraszewski

Wiersze z tomiku pt. „Wróciłem”

## Psalm o brodę, wąsy i haltowanie śmierci

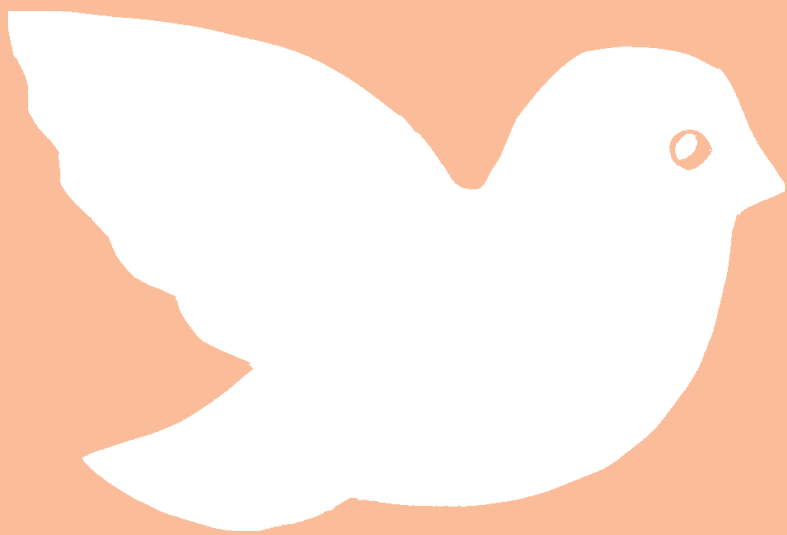
Do Pana Naczelnika Zakładu Karnego w Potulicach

Zwracam się z uprzejmą prośbą do Pana Naczelnika o wyrażenie zgody na zapuszczenie brody i wąsów. Prośbę swą uzasadniam tym że wszyscy poeci tacy jak: Hanka Sawicka Feliks Dzierżyński czy Zygmunt Hanusik brody i wąsy nosili

Poza tym Panie Naczelniku po nocach śni mi się śmierć. Jest blada chuda i koścista więc uprzejmie proszę o nie wpuszczanie jej na teren zakładu i haltowanie na wszystkich wieżyczkach. Skazany

Zbigniew Kraszewski

PS.  
Nie wyrażam zgody  
- Naczelnik ZK



# wobec choroby

## Nadzieja jest w każdym z nas

Wszystko zaczęło się od choroby. W niedzielę bardzo bolał mnie brzuch i gardło, gdy kaszlałam. Mama powiedziała, że nie pójdę do szkoły w poniedziałek, jeśli mi się nie polepszy. Z jednej strony byłam zadowolona, że nie pójdę do szkoły, a z drugiej strony byłam zła, że muszę zostać w łóżku. Leżałam w łóżku już cztery dni i jeszcze dotąd mnie nikt nie odwiedził. Straciłam nadzieję, że w ogóle mnie ktoś odwiedzi. Pomyślałam sobie, że mnie nikt nie lubi, że nie mam żadnych koleżanek ani przyjaciółek. Często w nocy zadreżczałam się pytaniem „Dlaczego nikt mnie nie odwiedzi?”. Z dnia na dzień czułam, że tracę nadzieję. Dopiero gdy poczułam się lepiej, siostra poszła do Gosi pożyczyć książki. Gdy odpisywałam lekcje, nagle koleżanki zaczęły do mnie przychodzić. Byłam wtedy naprawdę szczęśliwa. Później okazało się, że miały dużo nauki i nie miały czasu, aby mnie odwiedzić. Poczułam się wtedy tak, jakbym odzyskała nadzieję. Wszystkie pomogły mi w nauce i bardzo szybko nadrobiłam materiał dzięki ich pomocy. W sobotę, gdy już leżałam w łóżku, myślałam sobie o tej niespodziewanej wizycie. Przez te cztery dni straciłam już nadzieję, że mnie ktoś odwiedzi, lecz w każdym z nas istnieje choć isierka nadziei, którą trzeba dostrzec w swoim sercu. Nikt nie powinien mówić, że stracił nadzieję, bo to nieprawda. Nadzieja jest w każdym z nas, nawet w najmniejszej postaci, ale trzeba umieć ją odnaleźć.

Patrycja Bednarz  
Zespół Szkół nr 1 Czechowice-Dziedzice

## Umieć się pogodzić

Wiele dyscyplin sportowych wymaga od nas wytrzymałości psychicznej i fizycznej oraz wielu wyrzeczeń. Jednak nie zawsze możemy temu podołać, wystarczy jeden zły ruch i możemy stracić nadzieję na dalszy kontakt ze sportem. Już od szkoły podstawowej starałam się mieć kontakt ze sportem. Gdy zbliżał się czas zawodów lub turniejów cieszyłam się, gdyż wiedziałam, że będę w nich uczestniczyć. Przy dyscyplinach indywidualnych towarzyszy mi stres, inaczej było przy dyscyplinach, w których współpraca odgrywała bardzo ważną rolę. W grupie czuję się lepiej, ponieważ w drużynie, w której gram, mogę znaleźć oparcie. Stres może być powodem kontuzji lub złamania psychicznego, wtedy właśnie taka grupa może nam pomóc, a kontakt z ulubioną dyscypliną sportową działa kojąco i uspokajająco.

Wielu ludzi przerywa swój kontakt ze sportem ze względu na kontuzje czyhaące na sportowca. Poprzez kontuzje lub poważniejszy wypadek człowiek traci nadzieję na dalsze sukcesy sportowe, a dalsze życie nie ma dla niego sensu. Do dzisiaj nie odniosłam żadnej poważniejszej kontuzji, ale nawet drobne pęknięcie lub stłuczenie ręki czy nogi daje do myślenia. Ostatnio miałam problem z prawą ręką. Już kilka razy miałam ją złamaną, pękniętą i stłuczoną. Wszystko to zdarzało się na zawodach, jednak ja dalej wytrwale trenuję i wygrywam kolejne medale na szkolnych zawodach sportowych. Czasami odczuwam bóle w tej ręce, nikomu jednak o tym nie mówię z obawy, że rodzice zabronią mi uczęszczać na dodatkowe zajęcia sportowe oraz na zawody. Często doskwiera mi brak nadziei i zastanawiam się nad porzuceniem „karier” sportowej. Chociaż jestem bardzo związana ze sportem, to nie mogę dla niego narażać mojego życia. Kontuzje mogłyby w pewien sposób zostawić piętno na mojej psychice, a nawet dokonać trwałego uszczerbku na zdrowiu. Jednak ja dalej trenuję i gram ze świadomością, że każde kolejne, choćby stłuczenie, mojej prawej ręki prowadzić będzie do trwałego kalectwa i utraty możliwości wykonywania ulubionych dyscyplin sportowych. Ludzie często nie mogą się pogodzić z tym, co się im przytrafiło, lecz życie dalej się toczy. Bez względu na nasze problemy, powinniśmy dostosować się do nowego, codziennego rytmu życia i dostrzegać piękno w innych sytuacjach życiowych.

Iwona Gibas  
15 lat, Zespół Szkół nr 1 Czechowice-Dziedzice

## Listy do Świętego Mikołaja

Świetlica Środowiskowa, ul. Sobieskiego, Bielsko-Biała

Święty Mikołaju!

Chciałbym Cię prosić, abys spełnił moje dwa życzenia, które byłyby dla mnie jak prezenty. Chciałbym pójść do dobrego gimnazjum i zapisać się na karate!

Przemysław

Kochany Mikołaju!

Czekamy na Ciebie całym dniami. I martwimy się o Ciebie cały dzień. I nie możemy się doczekać co nam przyniesiesz. Wierzymy w Ciebie i że przyjdiesz do nas w nocy i dasz nam pod poduszkę jakiś ładny i ciekawy prezent. Kochamy Cię!

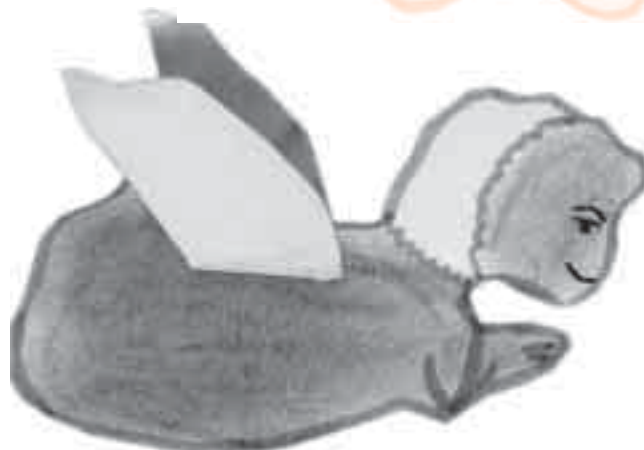
Konstancja

Święty Mikołaju

Ja Agnieszka proszę Cię oto żebyś przyjechał i spełnił moje marzenie czyli podarował mi psa dalmatyńczyka marzy mi się wiele innych cudownych rzeczy, ale oto proszę najbardziej.

Myślę że to spełnisz. Czekam na prezent.

POWODZENIA



# i śmierci

## O autyzmie i nadziei

Z **Anną Ciencią** – opiekunem klasy autystycznej w Zespole Szkół Specjalnych w Czechowicach-Dziedzicach rozmawiają **Magda Budniok** i **Agata Nowok** z Zespołu Szkół nr 1 w Czechowicach-Dziedzicach.

### Kiedy i w jakich sytuacjach towarzyszy Pani w pracy nadzieja?

Nadzieja towarzyszy mi zawsze, inaczej nie pracowałabym w tym zawodzie. Najbardziej jednak wówczas, kiedy oglądam zeszyty, zdjęcia, kasety wideo z nagraniami lekcji od 2000 roku swoich uczniów i porównuję ich możliwości wtedy z dniem dzisiejszym.

### Czy zdarzają się pani sytuacje zwątpienia w sens działań z młodzieżą?

Odpowiadając na to pytanie skupię się tylko i wyłącznie na swoich podopiecznych – grupie osób dotkniętych autyzmem. Sytuacje zwątpienia zdarzają mi się, gdy myślę o tym, co będzie z nimi dalej za lat dziesięć, dwadzieścia. Do tej pory w Polsce nie utworzono, jak to się dzieje w państwach zachodniej Europy, farmy – miejsca gdzie osoby z autyzmem mogłyby właściwie funkcjonować w wieku dojrzałym, bez całkowitego poświęcenia się osób najbliższych – rodziców czy też rodzeństwa.

### Jakie zdarzenia lub sytuacje odbudowują uczucie nadziei w życiu i w pracy z młodzieżą, z którą pracuje pani na co dzień?

Najbardziej motywują mnie do pracy ludzie – pasjonaci, którzy podobnie do mnie przecierają szlaki w innym spojrzeniu na niepełnosprawność, na ludzkie ułomności. Mam nadzieję, że rośnie pokolenie, które nie będzie odwracać głowy od tych problemów. Byłam latem na turnusie dla osób niepełnosprawnych – ucieszył mnie fakt, że na ulicach zatrzymywali się i rozmawiali z nimi ludzie młodzi; dorośli nadal ich nie zauważali i wstydliwie i bojaźliwie odwracali głowy w domniemaniach, że tą innością można się zarazić.

## Rozmowa z Anią

### Czy masz w życiu sytuacje, w których towarzyszy Ci nadzieja?

Nadziei nie mam, bo dane jest mi żyć z autyzmem – chamsko przez całe życie.

### Czy zdarzają Ci się sytuacje zwątpienia?

Na ogół cały czas wierzę, że nawet zapomnienie ukoji moje zszarpane nerwy i zmysły.

### Co według Ciebie może przywrócić nadzieję?

Autystom nic nie jest w stanie przywrócić nadziei. Te pytania są mało zabawne.

## Siostra

Gdy byłam małą - miałam około 7 lat - mama oświadczyła mi, że będę miała młodszą siostrę. Ucieszyłam się! Mama i Tata także byli szczęśliwi. Gdy pewnego dnia ona się urodziła, mama nazwała ją Iwona. Wszystko było dobrze, dostała nawet 10 na 10 punktów. Była taka ładna i mała. Ale pewnego dnia rodzice powiedzieli mi, że ona umrze, ponieważ ma raka w głowie. Byłam załamana, ale po pewnym czasie uświadomiłam sobie, że Iwona także potrzebuje naszego wsparcia. Iwonka rosła, nie było po niej widać, że jest chora na tak straszną chorobę. Co dzień szukałam odpowiedzi, czemu ona, czemu tak mała, a już musi się żegnać z tym światem, jeśli niedawno do niego przyszła. Chciałam, aby ta choroba przeszła na mnie, ale to było niemożliwe. Lekarze byli bezrad-

ni, wszyscy straciliśmy nadzieję. Mama płakała po kątach, gdy nikt nie widział, tata szwendał się po nocy. Każdy dzień był taki niepewny, co tydzień jeździliśmy na badania. Chcieliśmy, aby przez ten rok, który żyła, była szczęśliwa, aby miała wszystko, co najlepsze. Niestety, pewnego dnia obudziłam się w nocy, bo Iwona płakała. Pobiegłam do niej, mama była już przy niej. Iwona była blada, a nawet prawie sina. Bałam się. Iwonę zabrało pogotowie. Lekarze powiedzieli, że to koniec. Po paru dniach Iwona zmarła.

Beata Rusek  
Zespół Szkół nr 1, Czechowice-Dziedzice

## Zamyślenia...

(Z diariusza pacjentki)

Tak długo kazaliśmy krzyczeć wszystkim naszym słowom, aż zostały odarte z głębi milczenia. Sprowadzone do haseł, sloganów, banalnych oczywistości. A przecież – człowiek nie może żyć bez tętna ciszy i zamilczeń. Najgorszą rzeczą jest też mieć na wszystko gotową odpowiedź. Nie możemy nie mówić i nie możemy nie milczeć. Między słowem a milczeniem znajduje się nasze miejsce na ziemi. Czasem – jest ono ledwie dotykalne, drżące i niepewne, jak rozkołysana biel szpitalnych sal... Jak odlatujący ptak, którego modlitwy nie można zrozumieć do końca. Nasz świat także poddany jest prawu przemijania. Ale wciąż rodzą się prorocy głoszący prawdę o tym, że miarą wszystkich rzeczy jest MIŁOŚĆ i NADZIEJA.

Krystyna Maria Suwiczak

## Rozmowy o nadziei

Z uczniami Zespołu Szkół Specjalnych w Czechowicach-Dziedzicach rozmawiają **Magda Budniok** i **Agata Nowok** z Zespołu Szkół nr 1 w Czechowicach-Dziedzicach

### Czy chciałabyś coś zmienić w swoim życiu? Jeśli tak, to co?

Chciałabym zmienić cały świat, aby był lepszy, wtedy mnie i innym żyłoby się lepiej. Chciałabym być śmiałą i odważną osobą. Chciałabym, aby ludzie byli tolerancyjni.

### Jeśli chciałabyś coś zmienić, to czy wierzysz, że to się spełni?

Wierzę, że moje marzenia się spełnią, bo wiara poparta nadzieją jest mocna i silna. Bardzo chciałabym zdać kurs prawa jazdy. Wierzę, że się to spełni, ponieważ mam w sobie nadzieję.

### Kiedy i w jakich sytuacjach towarzyszy Wam nadzieja?

Myślę, że życie bez nadziei nie ma sensu. Życie bez nadziei jest beznadziejnie smutne. Mając nadzieję, wiem że mogę być radosna i szczęśliwa.

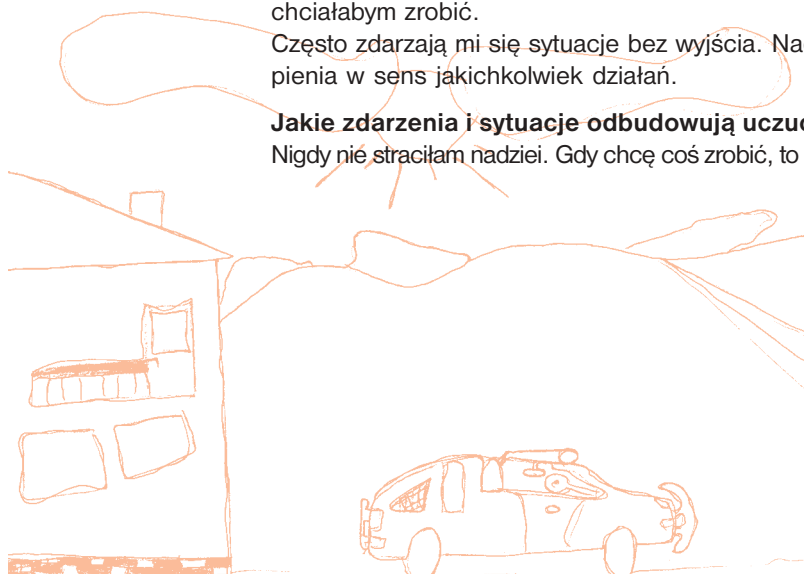
### Czy zdarzają się Wam sytuacje zwątpienia w sens działań?

Czasami, gdy coś robię, przechodzą mnie dziwne myśli, nie mam siły tego kontynuować. Wtedy przychodzą chwile zwątpienia. Gdy coś robię i mi to nie wychodzi, czuję się niepotrzebna, choć tak wiele chciałabym zrobić.

Często zdarzają mi się sytuacje bez wyjścia. Nadchodzi wtedy uczucie zwątpienia w sens jakichkolwiek działań.

### Jakie zdarzenia i sytuacje odbudowują uczucie nadziei w Twoim życiu?

Nigdy nie straciłam nadziei. Gdy chcę coś zrobić, to do końca wierzę, że się to uda.



# RATUSZ PROJEKT FOTO

## Wigilia z Teatrem Grodzkim

16 grudnia w południe, ni z tego ni z owego wojskowy Star wtaszczył na plac pachnącą kuchnię polową. W tej samej chwili na ratuszowych schodach pojawiła się Maryja, Józef i Dzieciątko. Ktoś śpiewał kolędy. Z okien obu budynków Ratusza wyglądali zdziwieni włodarze i urzędnicy. Co tam się dzieje? Pięknie wyglądają te jabłuszka na śniegu, piękny stół, muzyka. Chwilę później na placu pojawił się Anioł i pierwsi kolędnicy.

Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne Teatr Grodzki zorganizowało w centrum miasta spotkanie świąteczne, na które zaprosiło wszystkich bielszczan. Schody pięknego budynku Ratusza zostały zamienione na scenę, na której kilkanaście grup dzieci, młodzieży i dorosłych zaprezentowało spektakle jasełkowe, śpiewało kolędy.

Spotkanie wigilijne pod Ratuszem było inauguracją nowego projektu artystycznego Teatru Grodzkiego – „Teatralnej Mapy Europy”, w którym uczestniczy 25 grup teatralnych z Bielska i Czechowic-Dziedzic. Pracować będą przez kilka miesięcy dzięki grantowi Komisji Europejskiej.

Na placu zaroilo się od aniołków, diabłów, królów, pastuszków. A wszyscy w czerwonych „firmowych” szalikach Teatru Grodzkiego, których kilka setek rozdano tego dnia. Nosili je nawet strażnicy miejscy, pani opiekująca się parkingiem, taksówkarze. Szale stały się znakiem rozpoznawczym – często można teraz spotkać na ulicy małych i dużych bielszczan z eleganckimi wężetkami pod szyją.

Kiedy do kolędujących zszedł prezydent miasta, został „zaatakowany” przez maleńkie diabełki i owinięty dziesięciometrowym szalem. Odwdzińczył się wielkim koszem słodkości, który ufundował wspólnie z Radą Miejską. Z każdą chwilą przybywało widzów, którzy wspólnie z występującymi śpiewali kolędy i raczyli się pysznym barszczem i kapustą z grzybami, przygotowanymi przez bielskich żołnierzy.

W ten sposób już w połowie grudnia Teatr Grodzki i jego artyści wprowadzili miasto w świąteczny nastrój.

Zdjęcia i tekst:  
*Michał Bagrowski*





## Nasz teatr

### *Mówią uczestnicy warsztatów*

Teatr Grodzki ma dla nas duże znaczenie. Bardzo lubimy występować w różnych przedstawieniach. Mimo że kosztuje to nas dużo wysiłku. Zajęcia teatralne odbywają się we wtorki i czwartki. Po lekcjach musimy uczyć się tekstów oraz pomagać w przygotowaniach przedstawienia. Najbardziej lubimy występować w jasełkach, bo zawsze przychodzi dużo gości. Robią nam zdjęcia oraz biją brawa. Wszystko to jest możliwe dzięki panu Rafałowi Sawickiemu, który poświęca nam czas. Uczy nas jak być aktorem: ładnie mówić teksty oraz poruszać się na scenie. Pani Ania Tomeczek oraz pani Joasia Nószka cały czas pomagają nam w nauce tekstów i całego przedstawienia. Chcemy im wszystkim podziękować za to, że pokazali nam, jak można w ciekawy sposób spędzać czas. Dzięki naszemu teatrowi święta Bożego Narodzenia kojarzą nam się z jasełkami oraz rodzinną atmosferą.

*Ania Samek, Dawid Nikliborc, Paweł Cypel*

Udział w przedstawieniach teatralnych jest dla mnie wielką przyjemnością. Bardzo polubiłam występy na scenie, chociaż nie jest to dla mnie łatwe zadanie przed publicznością, zawsze boję się, że się pomylę, że ja źle wypadnę. Jednak po nauczeniu się roli i przełamaniu strachu przed publicznym występem, zawsze czuję ogromną radość czegoś ważnego. Bardzo lubię oklaski publiczności, uśmiechy na twarzach koleżanek i kolegów oraz wychowawców. Wtedy czuję się bardzo ważną osobą, jak prawdziwa aktorka, mądra i sławna. Przedstawienia, w których grałam, były dla mnie bardzo ważną sprawą. Do dzisiaj pamiętam uczucie zdenerwowania, potem ogromną radość, przyjemność. Lubię grać na scenie, chociaż czasami się denerwuję.

*Ania Czerniak*

Biorąc udział w zajęciach teatralnych, dużo się nauczyłam. Czasami te zajęcia mnie denerwują, zwłaszcza wtedy, gdy coś mi nie wychodzi, ale lubię teatr i brać w nim udział. Jest to fajna rzecz, bo kiedy występuję albo mówię swoją kwestię, to zapominam o innych rzeczach. To ciężka praca, bo czasem trzeba siedzieć i mówić po kilkanaście razy jedno i to samo, ale są z tego efekty i z tego najbardziej się cieszę.

*Czesława Kwiatkowska*

Udział w występach teatralnych jest dla mnie czymś bardzo ważnym i bardzo interesującym.

Pomimo że przed każdym przedstawieniem odczuwam lęk, że coś może się nie udać, bardzo lubię występować. Chociaż nauka roli wymaga poświęcenia wiele czasu, sprawia mi dużą przyjemność. Poza tym uważam, że umiejętność recytowania i ładnego wymawiania wyrazów i zdań bardzo przydaje się w życiu.

*Agnieszka Przybyła*

Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 2, Bielsko-Biała



# uzależnienie

Z Rafałem Pietrzykiem – psychologiem w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Czechowicach-Dziedzicach rozmawiają Sylwia Góra i Anna Śpiewak z Zespołu Szkół nr 1 w Czechowicach-Dziedzicach

**Od ilu lat pracuje pan w poradni?**  
Od czterech. Wcześniej pracowałem w Domu Dziecka.

**W jakim wieku są osoby, które trafiają do poradni?**

W wielu przypadkach wizyty w poradni zaczynają się na początku życia, trwają do ukończenia osiemnastu lat, czasem dłużej. Do ukończenia nauki.

**Czy przychodzą tutaj z przymusu, czy z własnej woli?**

Bardzo różnie. Najczęściej z przymusu. To znaczy ktoś w szkole albo rodzice uznają, że jest jakiś kłopot i trzeba, żeby ta osoba przyszła do poradni. Dzieci nie mają czegoś takiego, żeby się zdecydować, że chcą tutaj przyjść. Oczywiście są osoby, które zgłaszają się same, ale są one starsze, w wieku ponadgimnazjalnym.

**Czy osobom uzależnionym trudno jest mówić o swoich problemach?**

Bardzo trudno, bo osoby uzależnione uciekły od rzeczywistości, od swoich problemów - w nierealność. Jeśli od tego uciekają to znaczy, że jest im bardzo trudno mówić o swoich problemach i na tym polega cały mechanizm uzależnienia, że się ucieka od tego co jest złe, nieprzyjemne. I wyrwać kogoś z tego nie jest łatwo, bo trudno mu mówić o swoich problemach.

**Jak długo trwa leczenie?**

Bardzo różnie. Niektóre osoby potrafią wyjść z uzależnienia w kilka miesięcy, niektórym potrzeba na to kilku lat. Jednak tych kilku miesięcy potrzeba, bo samo zerwanie z narkotykami, przerwanie brania nie jest jeszcze wyleczeniem uzależnienia. Trzeba głębokiej terapii, żeby nauczyć się funkcjonować w świecie, bo to daje tak naprawdę siłę do przetrwania poza narkotykami.

**Czy spotkania odbywają się indywidualnie, czy grupowo?**

I tak, i tak, aczkolwiek bardzo silne jest oddziaływanie spotkań grupowych, ponieważ te osoby są najczęściej opuszczone, nie mają bliskich albo mają bardzo trudny kontakt z nimi. Ich najlepszymi przyjaciółmi są ci, którzy też ćpają. W związku z tym są one bardzo wrażliwe na otoczenie. Czasem prowadzący, terapeuta podejmuje decyzję o spotkaniach indywidualnych.

**Jak rozpoznać, że dziecko bierze narkotyki?**

Tam, gdzie rodzice się martwią i troszczą o swoje dzieci nie ma potrzeby, żeby to rozpoznawać. Rozpoznanie z jednej strony jest trudne, z drugiej łatwe. Trudne bo najczęściej nie ma

kontakty z rodzicami. Łatwe po pierwsze dlatego, że taki człowiek stroni od ludzi, z którymi bywał. W jego zachowaniu widać pewne rzeczy. Stroni od ludzi, spotyka się z zupełnie nowym środowiskiem. Jeśli chodzi do szkoły, to nie wchodzi najczęściej w relacje z innymi uczniami. A poza tym można to poznać po tym, że jest rozkojarzony, nie może się skupić, ma rozszerzone źrenice, jego skóra jest najczęściej blada, a usta spierzchnięte. Takimi drobnymi rzeczami to się objawia. Najważniejszy jednak jest brak kontaktu z innymi.

**Czy rodziny osób uzależnionych również potrzebują pomocy psychologa?**

Tak, bo najczęściej to się wiąże z tym, jaka jest rodzina. Jeżeli dziecko, bo mówimy o młodych ludziach, którzy wchodzi w narkotyki, czuje się bezpiecznie, jest rozumiane, akceptowane, ma rodziców, którzy go naprawdę kochają, to wtedy jest mało podatne na narkotyki. A więc wszystko, co się dzieje w uzależnieniu jest związane z tym, jak się było wychowywanym, jaką się ma rodzinę. Dlatego pomoc jest bardzo potrzebna również rodzinom, ale nie zawsze jest kontakt z rodziną.

**Jak wygląda codzienność aktywnego narkomana?**

Chyba tego nie wiem, ale mogę to sobie wyobrazić. Trudno mu odróżnić dzień od nocy. Dla niego to nie ma znaczenia, dla niego ważne jest, czy jest na głodzie, czy nie. Jeżeli narkoman jest na głodzie, to jego zachowanie będzie dążyło do tego, żeby zdobyć narkotyki i się zaćpać, bo jest to oderwanie się od rzeczywistości, pozbycie się własnych problemów. One nie znikają tak naprawdę, ale dla niego jest to sposób na oderwanie się od nich. Na początku procesu wchodzenia w uzależnienie czasem jest tak, że człowiek normalnie funkcjonuje, chodzi do szkoły, do pracy. Ale ja tak naprawdę nie spotykam się z narkomanami na co dzień, więc nie bardzo mam pojęcie jak wygląda ich dzień.

**A codzienność narkomana po wyleczeniu?**

Po wyleczeniu zawsze trzeba zadbać o to, aby miał on tzw. system wsparcia, czyli ludzi wokół, na których może polegać, do których może pójść, gdy ma jakiś kłopot.

**Jak reagują rodzice, gdy dowiedzą się, że ich dzieci biorą?**

Bardzo różnie. Niektórzy w to nie wierzą, uznają, że tak naprawdę nie ma problemu, a niektórzy odcinają się jeszcze bardziej od narkomana, to znaczy zostawiają go, wyrzucają z domu. Są też tacy, którzy dostrzegają problem, widzą że dzieje się coś złego i chcą mu pomóc. To zależy od rodziny.

**Jaki procent osób udaje się wyleczyć?**

Nie mam danych na ten temat. Słyszałem, że jest to około 30%.

**Czy w szkołach są prowadzone zajęcia o uzależnieniach?**

Bardzo rzadko, chociaż się z tym spotykam. Niektórzy nauczyciele prowadzą takie zajęcia, ale nie jest to wystarczające w stosunku do potrzeb, które są.

**Do czego może doprowadzić branie narkotyków?**

Krótko mówiąc do śmierci, to jest najgorszy skutek tego wszystkiego. Ale branie narkotyków może doprowadzić do wielu chorób psychicznych, bo ma wpływ na układ nerwowy - najczęściej go uszkadza, doprowadza do depresji, zaburzeń emocjonalnych, samych najgorszych rzeczy.

**Czy my możemy i w jaki sposób pomóc swoim kolegom, gdy zauważymy, że zaczynają brać?**

Na pewno możecie jakoś pomóc, aczkolwiek potrzebna jest interwencja specjalistyczna. Jeżeli widzicie, że ktoś w klasie nie wchodzi w relacje z innymi, izoluje się, to wtedy warto zapytać czy można w czymś pomóc, czy jest jakiś kłopot, o którym chce porozmawiać. Na pewno zainteresowanie okazane tej osobie może jej pomóc.

**Dlaczego wśród młodzieży rozprzestrzenia się moda na narkotyki?**

Trudno mi powiedzieć. Może być tak, że inni tak robią, więc ja nie mogę być w tyle. Dla niektórych narkotyki, papierosy, alkohol to synonim bycia dorosłym. To nieprawda - to dzieci-nada. Dorośli, którzy biorą narkotyki i nadużywają alkoholu, są tak naprawdę dziećmi, bo nie potrafią się kontrolować. Daje to łatwą i szybką przyjemność, bardzo proste rozwiązanie problemów. Młodzi ludzie we współczesnym świecie są przyzwyczajeni do tego, że wszystko się im podaje na talerzu. Małe dziecko kiedyś miało czytać bajkę i musiało ją sobie wyobrazić, budować w wyobraźni te



Fot. Michał Łuka

wszystkie zamki, królowny, królewiczów, ziarnka grochu, itd. Teraz mamy wideo i bajkę, którą się puszcza dziecku i nie musi już ono wykonywać tej operacji myślowej, już to widzi. Jest to bardzo wygodne dla rodziców i dziecka. My teraz nie musimy się martwić, żeby zejść do strumienia po wodę, bo mamy ją w kranie. Cały świat pędzi do tego, by było nam jak najłatwiej, dlatego narkotyki to jeden ze sposobów, aby sobie poradzić z problemami. Narkotyki dają właśnie takie proste rozwiązanie, które tak naprawdę nie jest żadnym rozwiązaniem.

## Świat

**W życiu liczy się tylko szacunek i respekt do innych. Yo!**

Świat w moim wieku jest strasznie dziwny z jednej strony człowiek chce żyć, z drugiej zaś coś, a może ktoś cię blokuje. Każdy mówi że cię rozumie, ale to trzeba czuć i trzeba to mieć na sercu. A można żyć, gdy serducho mamy szczerze. Chciałbym, chciałbym poczuć się wolny jak ptak, ja chcę być wolny jak nastolatek. Nie chodzi o sex, narkotyki, ale o to, aby bawić się życiową fantazją, by wszyscy darzyli cię zajebistym zaufaniem i dawać innym odczuć szacunek. Mam teraz fobie, a może i klaustrofobie. Wapienica, Wapienica to jest mała bielska dzielnica. Idę przez ulicę, widzę co słyszę widzę Fioła kęsającego blanty pod mostem wołającego do mnie: ej Grzybol! Przyłączysz się do nas? Ładujemy dzisiaj wiadra. Yo! Może jestem frajerem i bitym pozerem ale wiem, co to honor i ambicja na zawsze wszędzie znieprawiona Policja. Yo!

Andrzej Fiało Grzyb

Świetlica Środowiskowa, ul. Sobieskiego, Bielsko-Biała



## Mój kolega Marek K.

Problem narkomani znany był mi tylko z telewizji, prasy oraz książek. Lecz kiedy zamieszkałem w Czechowicach-Dziedzicach, nieco bliżej poznałem



ten jakże okropny problem. Wszystko zaczęło się od zmiany miejsca zamieszkania. Czułem strach i bałem się nowej szkoły, nowych kolegów i koleżanek. Obawy moje były jednak niepotrzebne, bardzo szybko zaaklimatyzowałem się w nowym miejscu, a nowych przyjaciół miałem z dnia na dzień coraz więcej. Któregoś pięknego letniego dnia chłopcy zorganizowali ognisko, na które zostałem zaproszony. Było ciepło, słońce już zaszło, w powietrzu unosił się zapach kwiatów, opodal których płonęło ognisko. Usie-

szedł nas odwiedzić – „Pan Kleik”. Nie zrozumiałem tej aluzji do niego. Marek smutno popatrzył na wszystkich siedzących przy ognisku i powoli, trochę chwiejnym krokiem odszedł. Patrzyłem, jak jego postać zniknęła powoli w ciemności. Dopiero tydzień później poznałem Marka nieco bliżej. Wracałem ze szkoły, gdy nagle jak spod ziemi wyrósł przede mną Marek. Nie wiedziałem, czy uciekać czy też przejść obok, jak gdyby nigdy nic. Lecz coś mnie tknęło. – Cześć – powiedziałem cicho. – Cześć – odpowie-

Sprzedął swój rower. Coraz większe kwoty pieniężne zniknęły jego rodzicom. Całkowicie stracił ich zaufanie, a sam wyglądał coraz gorzej. Był coraz słabszy, nie umiał skoncentrować się na jednej rzeczy. Miał spowolnione ruchy. Było nam go żal. Wraz z kolegami powiedzieliśmy sobie: dość tego. Postanowiliśmy pomóc Markowi. Zaczęło się od zabierania mu papierosów lub wszystkiego co niedozwolone, a co znajdowało się w jego kieszeniach. Klej, tabletki, papierosy łądowały w stawie, opodal którego mieszkamy. Kazaliśmy mu biegać wokół bloku, a przede wszystkim nie śmiał czegośkolwiek brać w naszym towarzystwie. Może było to straszne z naszej strony, ale po kilku tygodniach naszego nękania, Marek naprawdę zaczął się zmieniać. Jego policzki zaczęły nabierać rumieńców, krok stał się sprężysty, a przede wszystkim na jego twarzy pojawił się uśmiech. I trudno w to uwierzyć, ale udało się. Wszystkie używki poszły na bok. Zwyciężyła chęć życia oraz przyjaźń, która nas jeszcze bardziej połączyła. A co najważniejsze, cała nasza paczka dostała podziękowania od rodziców Marka, a on otrzymał nowy rower. Dzisiaj chodzimy razem na ryby, gramy w szachy, jeździmy na rowerach i jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

Marcin Góra kl. 1b

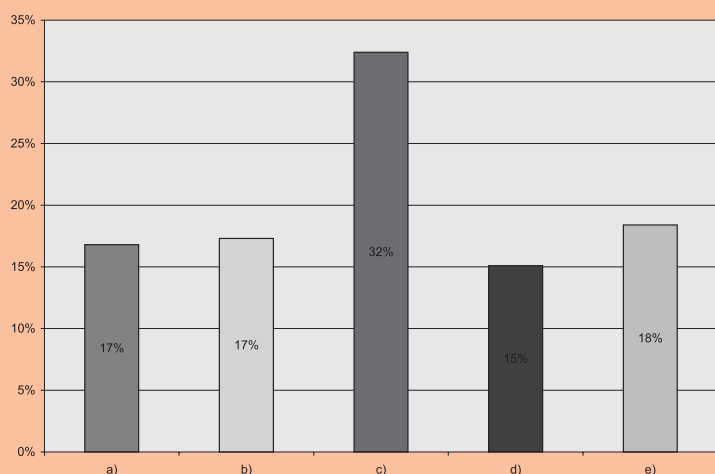
Zespół Szkół nr 1, Czechowice-Dziedzice

**Wtedy zobaczyłem go po raz pierwszy. (...) W blasku ogniska jego twarz była prawie biała, oczy bez wyrazu patrzyły gdzieś w dal.**

daliśmy wokół niego, tylko komary nie dawały nam spokoju. Co chwilę słychać było uderzenia, to w policzek, to w szyję, a i tak było super. Mimo tak ogromnej ilości tych natrętnych owadów. Wtedy zobaczyłem go po raz pierwszy. Marek stanął na wprost mnie, podniosłem głowę do góry i przerażeniem stał chłopak, był w moim wieku, lecz było w nim coś przerażającego. Spoglądałem na niego, w blasku ogniska jego twarz była prawie biała, oczy bez wyrazu patrzyły gdzieś w dal. Był chłopcem wątłej budowy ciała. Kolega Damian zawołał: – O, patrzcie kto przy-

szedł nas odwiedzić – „Pan Kleik”. Nie zrozumiałem tej aluzji do niego. Marek smutno popatrzył na wszystkich siedzących przy ognisku i powoli, trochę chwiejnym krokiem odszedł. Patrzyłem, jak jego postać zniknęła powoli w ciemności. Dopiero tydzień później poznałem Marka nieco bliżej. Wracałem ze szkoły, gdy nagle jak spod ziemi wyrósł przede mną Marek. Nie wiedziałem, czy uciekać czy też przejść obok, jak gdyby nigdy nic. Lecz coś mnie tknęło. – Cześć – powiedziałem cicho. – Cześć – odpowie-

Powody uzależnień młodzieży od narkotyków według uczniów  
Zespołu Szkół nr 1 w Czechowicach-Dziedzicach



- a) Problemy w szkole – 31 osób
- b) Problemy w rodzinie – 32 osoby
- c) Chęć „dobrej zabawy” kończąca się uzależnieniem – 60 osób
- d) Kryzys w życiu (chęć zniszczenia sobie życia i swoim najbliższym) – 28 osób
- e) Zły wpływ starszych kolegów – 34 osoby

W przeprowadzonej przez nas sondzie na temat uzależnień młodzieży od narkotyków wzięło udział 185 uczniów naszego Gimnazjum. Uczniowie odpowiadali na pytanie: **Jaki Twoim zdaniem jest powód uzależnień młodzieży od narkotyków?**

Katarzyna Paluszek i Angelika Czekańska kl. 1b

## Miałeś wszystko, nie masz nic

„Ciekaw jestem jak to smakuje” - taka jest pierwsza myśl młodzieży. Kupują pierwszy raz, drugi... Potem kombinują i szukają ludzi z „towarem”. Często przebywają wśród osób, które też „dają sobie w żyłę”. Później pozostaje tylko wegetacja lub podjęcie leczenia w ośrodkach dla narkomanów.

Był młodym chłopakiem, niespełna 30-latką. Miał wszystko: dom, rodzinę, pracę, dziewczynę. Ona także brała i namówiła go do tego. Ciekawość niestety zwyciężyła. Oboje wachali klej. Chłopak potrzebował gotówki. Powoli sprzedawał wszystko, co miał, stracił zaufanie rodziców, dziewczyna go opuściła, zwolnili

**Szkoda, że w życiu nie można zrobić „save game” jak w grze komputerowej i w razie porażki wcisnąć „load a new game”.**

go z pracy. Rodzice walczyli o niego, jego zdrowie psychiczne i fizyczne. Czuli się zagubieni, bezradni i bezsilni. On natomiast był nieobecny, żył w swoim świecie... Na odwyku był dwa razy, lecz za każdym razem jego organizm był zbyt słaby, żeby wziąć górę nad nałogiem. Pod wpływem oparów kleju stawał się coraz bardziej agresywny, wręcz niebezpieczny. Zaczął popełniać drobne przestępstwa. Żeby zdobyć pieniądze na „drugi”. Pod ich wpływem rzucał się na rodziców, znajomych, sąsiadów. Pewnego razu wezwali policję. Zamknęli go w więzieniu za ciężkie pobicie i wysłali na przymusową terapię. Gdy wyszedł, znów zaczął ćpać. Cokolwiek... Teraz jest jak roślina, wegetuje. Zupełnie nie dochodzi do siebie, ale dalej bierze i czeka...

Szkoda, że w życiu nie można zrobić „save game” jak w grze komputerowej i w razie porażki wcisnąć „load a new game”.

Jakub Mik, kl. 1b

Zespół Szkół nr 1 Czechowice-Dziedzice

Fot. Michał Łuka



# witryna literacka

## W szpitalu Sen

rozkołysane  
sady dzieciństwa

cierpki  
owoc poznania

list  
w bieli  
na białym  
zapisany  
.....  
tutaj  
uczmy się  
jedynej barwy  
w której  
zawarte jest  
WSZYSTKO

do czekających  
na brzegu  
przychodzisz  
.....  
świcie  
nie budź  
okien szpitalnych  
zbyt wcześnie

zasnął ból  
zasnął Bóg  
czuwający  
przy bólu

ptaku  
nieba  
zbyt głośno  
nie wołaj

**x x x**

uwierzyć  
ufności  
stworzeń najmniejszych  
zbudzonych  
o świcie

wierności  
drzew

ciepłowości kamieni

tej łaski  
użyc  
NAJWIĘKSZY POETO

przywołujący  
ten świat  
zaśpiewem  
WIECZNEGO SŁOWA

Krystyna Maria Suwiczak

Śnił mi się sad wiśniowy  
wiosenny, uśmiechnięty  
o zmierzchu - zapachu pełny  
płatków białych  
jak z wiatru powiewem tańczą  
i opadają  
na zielony dywan.

I ciebie  
w długiej sukni  
pamięć ma przyzywa.  
A sukienka miała kolor nie byle jaki  
wzorów, haftów pełna  
w tonacji i koloru drewna.

I twe jasne włosy  
płatki wiśni we włosach.  
Dotykałaś lekko trawy  
na trawie rosa  
i twoja stopa bosa  
a w powietrzu jeszcze coś  
co drgało melodią  
jak gdyby ktoś  
przytulił się do mnie.

**x x x**

Kosmyk włosów w tonacji czerni  
zawieszony nad Twym policzkiem  
i uśmiech rzucony  
jakby od niechcenia.

Boję się wymawiać Twoje imię  
boję się kochać Ciebie  
przecież to i tak niczego nie zmienia.

Czasami patrzę w Twoje oczy  
zaglądam w głąb Ciebie.  
Jak ruszyć serca drzenie  
by szybko od Ciebie uciec?

Lecz za mną wędrują Twoje cienie  
Twój uśmiech rzucony  
jakby od niechcenia.

Nie wolno mi wymawiać Twojego imienia  
bo przecież to i tak  
niczego nie zmienia.

Milarakrześ

## Późna jesień beskidzka

Przyrodo beskidzka czyżbyś się wstydziła,  
że późna jesień szarą szatą Cię okryła?  
Zasłaniasz swoje wzgórza gęstej mgły oparami,  
skrapiasz swoją ziemię rzewnych łez kroplami.

A może niechętnie do snu się szykujesz?  
Albo utratę urody oplakujesz.  
Wszak balsamem duszy byłaś, pierś rozpierałaś,  
pieściłaś swym urokiem i pot osuszałaś.

Płodami ziemi jak matka karmiłaś,  
więc na odpoczynek sobie zasłużyłaś.  
Wkrótce Cię śniegowa pierzynka owieje,  
utuli do snu, da wiosny nadzieję.

Wiesz przecie, że gdy ciepłe słońko Cię zbudzi  
ożyjesz, znów będziesz cieszyć oczy, serca ludzi.  
Lecz gdy życie człowieka wiatr zimny owieje,  
już nie wróci wiosna, przepadną nadzieje.

I w nicość wnet odejdzie jego istnienie,  
a tylko po niewielej dłużej zostaje wspomnienie.  
Posyłamy wtedy westchnienie do Boga  
wierząc, że jest jeszcze do wieczności droga.

## Przemijanie

Bezlitośnie szybko uciekają nam lata,  
nurt czasu jak rwący potok ucieka,  
zabiera z sobą naszą młodość, marzenia,  
czyni z nas zmęczonego życiem człowieka.

Teraz gdy za nami codzienne zmagania,  
by zwolnił biegu - bardzo by się chciało,  
Aby nasycić się spokojem, pięknem świata,  
bo tego życia wciąż mało i mało.

Lecz bez wartości jest życie tylko dla siebie,  
nie liczy się też ciągła walka o przetrwanie,  
ważne jest tylko dobro czynione dla innych,  
i to co po nas potomnym zostanie.

Maria Krause-Kaługa  
Dom Pomocy Społecznej  
„Dom Nauczyciela”, Bielsko-Biała

## Gra czasu

Nadzieja została zgilotynowana  
ostrzem życia.  
Na pamiątkę po niej otrzymaliśmy  
łzy i niepewność jutra.  
Zegar wybija dzień wczorajszy,  
bo sekundy są zapieczętowane  
brakiem czasu.  
Cóż więc począć,  
aby nie zaplątać się w żal  
nad sobą?  
Chyba tylko pozostało walczyć -  
takie naiwne zadanie na  
przyszłość...

**x x x**

Straciłam sny,  
wysiadł mój mały kolorowy  
televizor.  
Zamykam oczy i błędę  
po omacku w szarości.  
Jak to się stało, że kalejdoskop  
upadł i się roztrzaskał.  
Przejechał ktoś po mnie  
czarną farbą?  
Straciłam sny  
i sens czmychnął.  
Sens odpoczynku przybrał sobie  
pustkę jako sukienkę.  
Zniknęłam ja,  
bo kolor zniknął.

...a może dziecko we mnie  
zostało postawione przed trybunałem  
życia?

Autor wierszy poprosił o anonimowość.



## Nagle wątpliwości

A co  
jeśli mimo wszystko  
warto cierpieć  
i tracić nadzieję  
by na nowo ją odzyskiwać

Jeśli  
warto od czasu do czasu  
zapłakać skrycie  
choć to wstyd  
bo przecież prawdziwy mężczyzna

Jeśli mimo wszystko  
warto pograć się  
w oceanie rozpaczy  
dla tej jednej chwili  
jasnej jak  
uśmiech dziecka  
spojrzenie kobiety  
ludzkie słowo  
by aż do krzyku  
rozkoszować się nią  
niczym ostatnią częścią  
pomarańczy

X X X

Byle do jutra  
bo dziś znowu melancholia  
mdłe zapatrzenia w okno

Byle do jutra  
bo dziś między biurkiem a niebem  
poezja od wierzb rozszlochanych

Byle do jutra  
bo dziś serce pełne cienia  
głupie serce  
wciąż nie do pary

## 25

Zdumiony  
przystanąłem nad swoim ćwierćwieczem

Zobaczyłem je nagle  
umierała właśnie  
kolejna kartka kalendarza  
nagie i przerażone chowało się  
w najdalszym kącie mojej duszy  
gdzie chatka Puchatka  
i pyzate słońce

Otuliwszy wierszem  
nakarmiłem je kilkoma okruchami nadziei  
napoiłem kroplą krwi  
Potem strofowałem łagodnie  
- Widzisz  
najwyższy czas dorosnąć  
naiwność ukryć za trzydniowym zarostem  
marzenia skrzętnie upchnąć w aktówkę -

Słuchało bez słowa  
w jego ogromnych oczach  
samotny księżyc  
srebrem dobywał z ciemności  
nienazwaną rzekę

Robert Wiktorowicz

## Zdążyć z nadzieją

Ile trzeba mieć odwagi, aby zaufać współczesnym, skłóconym z samymi sobą gimnazjalistom i zrobić z nimi happening? Do dziś zadaję sobie to pytanie, na co dzień staram się wprowadzać do lekcji aktywizujące formy i metody nauczania. Uczniowie, z którymi się spotykam, są przyzwyczajeni do chwil zaskoczenia na lekcjach. Zauważam, że oni sami polubili nowości i eksperymenty. Wtedy wyzwala się w nich szczególna aktywność, zamiast doświadczenia nudy, monotonii czy bierności udziału lub słuchania.

Jak mówić o procesie integracji nastolatków, a co dopiero działać na rzecz integracji, skoro często sama klasa, z którą mamy do czynienia, jest na różne sposoby podzielona. To kolejne pytanie, które wymaga zmiany sposobu myślenia przez samego gimnazjalistę i myślenia o nim przez nauczyciela. Na co dzień w rodzinach żyje młodzież w różnym stopniu upośledzona. Rodzina akceptuje ją w sposób naturalny, zaś środowisko uczniów, grupa rówieśnicza zwykle lęka się inności, odmienności. Często biorą górę negatywne emocje i daleko jest do tolerancji, a co dopiero do równoprawnego działania.

**Eksperyment pedagogiczny przerósł nas wszystkich, zaskoczył ilością zadań do wykonania i przemyślenia, skalą przeżywanych emocji.**

Postanowiłam – razem z młodymi ludźmi – zburzyć panujące wśród nich stereotypy myślenia i zaproponowałam młodzieży gimnazjum udział w zajęciach „Wspólne słońce”, których projekt opierał się na ich pomysłach i spontanicznym działaniu. Na zajęcia zaprosiłam grupę uczniów z Zespołu Szkół Specjalnych w Czechowicach-Dziedzicach wraz z opiekunami. W czytelnicy szkolnej od kilku dni trwały przygotowania, które polegały na doborze tekstów do słuchania, wykonaniu elementów scenografii. Uczniowie samodzielnie wybrali poezję śpiewaną i utwór Edwarda Stachury „Musisz mi pomóc”. Do scenografii, która w efekcie utworzyła instalację plastyczną, wykorzystaliśmy granatowe akrylowe sukno przykrywające całą podłogę, szkolne żółte zasłony oraz zwój szarego papieru. Wszystkiemu towarzyszyła muzyka poświęcona tematycznie poezji śpiewanej i osobie Michała Żebrowskiego, którą również zaproponowali i przygotowali uczniowie. Zaproszeni goście nie mieli sytuacji łatwej, ich zadaniem było wejście w nową grupę osób i stworzenie wraz z nimi na podłodze słońca, malowanie fragmentów szarego papieru i drapowanie tkanin. W powietrzu unosiła się atmosfera różnorodnych emocji. Wszystkiemu towarzyszyła spontaniczność. Uczniowie na żywo reagowali i proponowali zmiany w przebiegu zajęć. Wreszcie odczytali tekst Stachury z podziałem na role i różną odwagą w głosie. Na zakończenie wszyscy złożyli swoje podpisy na jednym z promieni, co stanowi dokument autorów instalacji. Zaś na początku, zamiast słownego przedstawienia się, uczniowie podarowali sobie nawzajem i przykleili do ubrania słońeczka wycięte z papieru, na których znajdowały się imiona, przez co mieli ze sobą kontakt nie tylko słowny, ale również przez dotyk i wzrok. Niezwykłą atmosferę zajęć obserwowało oko kamery. Z zajęć powstał film, który weźmie udział w ogólnopolskim przeglądzie filmów pod hasłem „Nie jesteśmy inni”. Eksperyment pedagogiczny przerósł nas wszystkich, zaskoczył ilością zadań do wykonania i przemyślenia, skalą przeżywanych emocji, wreszcie ukształtowanymi postawami najprostszymi zachowań.

I ostatnie pytanie, na które trzeba odpowiedzieć twierdząco: czy warto było zaufać młodzieży? Projekt happeningu „Wspólne słońce” jest dowodem, że warto być ze sobą i ufać w sens pracy z młodzieżą. Po zakończonych zajęciach uczniowie zwierali się ze swoich odczuć.



Beata Tomasiewicz

Fot. Beata Tomasiewicz

*Przygotowania do spektaklu trwały prawie tydzień. Mimo tego, że przygotowaliśmy się ostro, to do końca nie miałem pojęcia co z tego wyjdzie. Dopiero kilka minut przed rozpoczęciem „zajęć” udało nam się ułożyć ostateczną wersję i zarys tekstu. Podstawowym pytaniem było, kto ma tekst, czyli krótki wstęp. Na szczęście się udało. Nauczyciele pochwalili nas i wszyscy się rozeszli.*

Mateusz Wypych, lat 15

*Nieczęsto się zdarza, aby w szkolnym gronie (z różnych szkół) uczestniczyli uczniowie we wspólnym kręceniu filmu. W tym dniu chcieliśmy, żeby każdy z młodzieży poczuł się wyjątkowo. Na samym początku wszyscy czuliśmy się trochę nieswojo, nie wiedzieliśmy o czym będziemy ze sobą rozmawiać. Jednak po pewnym czasie rozumieliśmy się prawie bez słów. Wspólne spotkanie wiele nauczyło nas samych. Poprzez malowanie akwarelami na szarym papierze promieni słońca bawiliśmy się, a jednocześnie uczyli przebywania w jednym czasie z ludźmi na Ziemi.*

Małgorzata Furgała, lat 15

*Gdy usłyszałem, że zostałem wybrany do udziału w sześćdziesięcioszekundowym filmie, pomyślałem: ale obciach, wszyscy będą mnie widzieć, tym bardziej, że jest to konkurs ogólnopolski. Ale gdy pani zapoznała z problemem mnie i moich kolegów, uświadomiłem sobie, że nie mam się czego bać. Dzień przed występem byliśmy pełni niepokoju, gdyż trzeba było zaplanować całą scenę, wyklejać, wycinać, malować. Już wtedy sobie pomyślałem: założę się, że nie uda nam się tego zrobić. Nareszcie dzień występu, wszyscy zmobilizowani, choć zdenerwowani. Rozpoczęcie to był czas napięcia nerwów, strachu, lecz jakoś z tego wybrnęliśmy.*

Edward Juszczyk, lat 15

*Ostatnio mieliśmy okazję występować w krótkim filmie wraz z naszymi rówieśnikami z Zespołu Szkół Specjalnych w Czechowicach-Dziedzicach. Od samego rana trwały przygotowania do przyjścia naszych gości. Panowała atmosfera radości. Szybko zapoznaliśmy się z naszymi kolegami i bardzo ich polubiliśmy. Mamy nadzieję, że znów niedługo się spotkamy. To spotkanie było dla nas próbą tolerancji i nadziei na wspólne istnienie w środowisku.*

Joanna Brandys, lat 15, Beata Buczek, lat 15

# W ŚWIECIE ROBOTÓW

## Robot Zygmunt

**Zrozpaczony robot krążył smętnie po całym mieście i patrzył jak inne, lepsze roboty są szczęśliwe.**

Był to świat samych robotów na bliskiej planecie Mars. Gdzie roboty władały całą planetą i były w stanie same o siebie zadbać. Żył sobie wówczas mały robot Zygmunt, który raczej był skromny i wśród wielkich modeli był zwykłym, przeciętnym robotem. Najlepsze modele zawsze odpychały Zygmunta od siebie i nie pozwalały mu bawić się razem z nimi. Dlatego Zygmunt cały czas był sam. Pewnego razu, gdy Zygmunt sam wyszedł pograć w piłkę z rana (bo wtedy nikogo tam nie było zazwyczaj), zaskoczył go gang robotów z innego osiedla i pobili go, i ukradli mu piłkę. Zrozpaczony robot krążył smętnie po całym mieście i patrzył jak inne, lepsze roboty są szczęśliwe. Potem jeszcze tak spacerował do późnej pory, aż spotkała go policja i chciała się zapytać, co robi taki mały, śmieszny robocik w środku nocy na tych ulicach. Powiedział, że spaceruje i gdzie mieszka, no to policjanci odwieźli go do domu. Mały Zygmunt załamał się i nie wychodził z domu przez tydzień. Pewnego dnia przyszedł odwiedzić go wujek, który ćpał dużo różnych chemii i wysłuchał małego robocika. Po czym dał mu ćpanie. Mały Zygmunt, wierząc że to mu pomoże, wziął

dużą dawkę tego środka. Robot odzyskał siły i wyszedł na miasto, zaczęła go rozpierać siła i rozwiązywał problemy. Jednych bił, drugim tak odpowiadał, że mieli ogromne poczucie winy. To było coś cudownego. A kiedy narkotyki przestał działać, mały robot już tracił siły i postanowił wrócić. Wtedy myślał, co będzie jak znów zauważą, że jest już słabszy. Gdy narkotyki były w stanie zejścia, mały robot zaczął się załamywać i z tego wszystkiego dostał zaburzeń i skoczył z 21 piętra swojego bloku. Zginął biedny Zygmunt. Wszystkie roboty go zaczęły mieć za bohatera i żałowały, że tak robiły. Jednak czy naprawdę mu się opłacało? Przemyślcie o co tu chodzi i wyciągnijcie morał.

Damian B.

## Post Scriptum

**Maria Schejbal: Damian, czym jest dla Ciebie nadzieja?**

**A jeśli nadzieja – to jak inaczej mogłoby się zakończyć to opowiadanie?**

## Zakończenie 2

Biedny robot czuł się lepiej, ale nie na długo, bo zrozumiał, iż to jest bardzo źle. Bardziej się zaczął zamartwiać, był zły, że to zrobił. Ale gdy wszyscy zaczęli widzieć jego wujka, bali się mu

naubliżyć i przy okazji zbić. Dziwił się, że tak się dzieje i zaczął czuć się pewnie. Ale była jedna rzecz - uzależnił się od pobytu wujka koło siebie i od ćpania, które mu wujek dawał. Mały robot był bardzo wrażliwy na to wszystko, bo z jednej strony tego chciał, a z drugiej nie. Pewnego razu postanowił z tym zerwać, ale się nie dało. Zygmunt nie wiedział już co robić i zaczynał rozumieć że jest narkomanem. Doszedł do takiego stopnia, że nie miał gdzie mieszkać, bo wszystko sprzedał. Teraz już powiedział, że to koniec, mieszkał u wujka i szukał pomocy. Uświadamiał sobie, że źle robił, chciał tylko być jakiś lepszy. Postanowił już szukać leczenia. W końcu, po jakimś czasie, kiedy szedł ulicą, zaczepił go pewien człowiek. Powiedział mu, że jest księdzem z jego parafii i pamiętał go, jak był mały. Mówił mu także, że słyszał o nim dużo i chce mu pomóc. Mały robot wtedy sobie przypomniał chwile dzieciństwa i wyzalił się przed nim. Ksiądz zaproponował mu dom katolicki, gdzie się może wyleczyć. Robot ucieszył się i postanowił pójść się leczyć. Teraz ma nadzieję na życie. I chce iść do przodu.

Damian B.

Katolicki Ośrodek Wychowania i Resocjalizacji Młodzieży Bielsko-Biała

## Teatr Grodzki

**Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne Teatr Grodzki**

zostało założone w Bielsku-Białej w 1999 roku. Skupia artystów, pedagogów i animatorów kultury zaangażowanych w teatralną pracę warsztatową z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi z tzw. grup dysfunkcyjnych - środowisk patologicznych i zagrożonych patologiami społecznymi, dotkniętych biedą, cierpieniem, przemocą i różnorodnymi upośledzeniami, wyłączonych z wielu dziedzin życia.

**„Jesteśmy”**

powstało z potrzeby dzielenia się doświadczeniami, które są udziałem Teatru Grodzkiego na co dzień. Chodziło nam o refleksję nad innością, o stworzenie okazji do rozmów na wszelkie „trudne tematy”, o postawienie ważnych pytań: co każdy z nas może zrobić, by nie było miejsca na społeczną marginalizację, na podziały w naszym najbliższym środowisku. A także o prezentację twórczości osób niepełnosprawnych, w bardzo szerokim rozumieniu pojęcia niepełnosprawności. Pierwszym i najważniejszym adresatem „Jesteśmy” są od początku ludzie młodzi, którzy włączyli się aktywnie do współtworzenia profilu gazety. Pismo wydawane jest od 2002 roku, ukazuje się nieregularnie i wciąż szuka swojego własnego kształtu. Niniejszy numer powstał pod hasłem: **„Nadzieja czy brak nadziei”** we współpracy z Zespołem Szkół nr 1 w Czechowicach-Dziedzicach oraz Redakcją „Integracji” – Magazynu dla Niepełnosprawnych, ich rodzin i przyjaciół.



## Zbudować zegar

Zbudować zegar... Na miarę swojego „ja”, swoich dni, swojego czasu. Zegar, który pozwoli zatrzymać się, przerwać uporczywy bieg, galopadę. Który nauczy dystansu, ukaże wartość każdej chwili. Danej przez Boga, niepowtarzalnej, bardzo cennej. Mawiali starożytni, że ginie część życia, jeżeli traci się chociaż godzinę. Zbudować zegar... Który pozwoli nie zmarnować DARU.

Krystyna Maria Suwiczak



Działalność Teatru Grodzkiego wspierają:

JESTEŚMY

Wydawca: Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne Teatr Grodzki

Adres Redakcji: Klub Garnizonowy „Dom Żołnierza”

ul. Broniewskiego 27, 43-300 Bielsko-Biała

tel. (33) 8120455, tel./fax (33) 8162182

[teatrgrodzki@netpol.pl](mailto:teatrgrodzki@netpol.pl) [www.teatrgrodzki.netpol.pl](http://www.teatrgrodzki.netpol.pl)

Redagują: Maria Schejbal, Lucyna Kozień oraz Beata Tomaszewicz, Janka Graban, Michał Bagrowski, Michał Łuka i młodzieżowy zespół redakcyjny z Zespołu Szkół nr 1 w Czechowicach-Dziedzicach w składzie: Adelajda Antkowiak, Joanna Brandys, Beata Buczek, Magda Budniok, Małgorzata Furgała, Iwona Gibas, Marzena Jałowiec, Daria Nowak, Agata Nowok, Kornelia Omyła.

Nakład: 2000

Opracowanie graficzne i skład: Compal, Bielsko-Biała

Druk: Dimograf, Bielsko-Biała

ISSN 1730-0207

ING BANK ŚLĄSKI



Unia Europejska



POWIAT BIELSKI



Klub Garnizonowy „DOM ŻOŁNIERZA”



WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE



GMINA Bielsko-Biała



FUNDACJA BATOREGO IM. STEFANA

Serdecznie dziękujemy panu Dariuszowi Mrzygłodowi i drukarni DIMOGRAF za pomoc i druk numeru 6 „Jesteśmy”